OPŁATA POCZTOWA ZAPŁACONA

Rok I Kraków, dnia 1 kwietnia 1923 Nr 10

# POLSKA ODRODZONA

## TYGODNIK

### POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

*Treść Numeru:*



Prenumerata: kwartalnie 3000 Mp, miesięcznie 1200 Mp. Numer pojedynczy 300 Mp. — W Ameryce: 4 dolary, półrocznie 2 dol. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.**

Redakcja i Administracja: ***Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.***

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Jan Tomaszkiewicz.***

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5, Telefon Nr 1310.

# WIELKI POST I WIELKANOC

Na pamiątkę postu Chrystusa Pana na puszczy obchodzimy Wielki Post. Czterdzieści dni i nocy spędził Jezus na puszczy w samotności, otoczony dziką przyrodą. Wierni wszystkich stuleci zachowywali post, jako święty obowiązek. Jeden z poważniejszych świadków starego Kościoła twierdzi, że nie masz kraju, wyspy, miasta, choćby odległego zakątka na świecie, gdzieby nie obchodzono Wielkiego Postu. Przodkowie nasi z prawdziwą powagą czas ten przepędzali; milczenie imponujące zalegało ziemię, słyszano tylko donośny głos Kościoła, wzywający własne dzieci do pokuty i błagania, zmiłowania Bożego. Każdy wytężał swe siły w celu opanowania królestwa zmysłów, do przełamania w sobie grzechu, odzyskania wolności dziecięcia Bożego. Każdy zmierzał ku temu, by życie swe zastosować do prawidła Chrystusowego, ćwicząc się we wszelkich cnotach, jak w pokorze, łagodności, wyrozumieniu i miłości. Kościół stawia przed duszami wiernych mękę i śmierć Zbawiciela. Kapłan, odziany w szaty koloru fijoletowego, odprawia modły przy ołtarzu, pozbawionym ozdób. Wszystko głosi pokutę, nawołuje do wejścia w siebie i powrotu do Boga.

Czas postu bieży naprzód, doniosłość chwili wzrasta, zbliża się Wielki Tydzień. Pełna Majestatu Niedziela Palmowa, tajemniczy Wielki Czwartek, z wspaniałą ucztą niebiańską, do której uczestnictwa wszyscy są zaproszeni, pamiętny Wielki Piątek. — Pan zmarł! Patrzcie na drzewo krzyża, na którem zawisł Zbawiciel! —
Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił?
W czemem zasmucił, albo w czem zawinił?
Odpowiedz mi mój ludu!

Wielki Piątek jest dniem pojednania — o Boże Święty — o Boże Wszechmocny — zmiłuj się nademną!

Wielka Sobota pełna namaszczenia, głęboka jej cisza zapowiada wielki dzień, uroczystą chwilę.

Chrystus zmrtwychwstał.

W jednej chwili zmienia się nastrój. Wielkanoc, — radość, wesele, ołtarze toną w ozdobie. — Śpiew przepełniony dźwięcznem „Alleluja“ odbija się potężnem echem w sercach ludzi, napełniając je otuchą i nadzieją.

Uśpiona przyroda budzi się ze snu. Wielkanoc na wiosnę przypada, gdy przyroda po wypoczynku zimowym zrywa się do nowego życia. Ziarno ręką siewcy do ziemi rzucane jest obrazem zmartwychwstania. Każda trawka w polu woła na nas, przypominając o zmartwychwstaniu. Wszystko ogłasza nasze prawo do życia, które kruszy moc śmierci, które wiarę w nieśmiertelność utwierdza.

Wielkanoc jest świętem trjumfu życia nad śmiercią — jest świętem radości.

Wielkanoc wzywa nas do boskiego bohaterstwa — poświęcenia się dla współbraci. W wysiłkach, spełnianych dla ludzkości, dla dobra wspólnego, nie masz śmierci, lecz zmartwychwstanie i życie wieczne.

W czterdzieści dni po Wielkanocy obchodzimy święto Wniebowstąpienia. Nie jest ono świętem jakiejś tęsknoty, bólu i rozpaczy z powodu rozłąki, to święto wesela, gdyż Zbawiciel powraca do chwały, by otworzyć nam szeroko wrota domu Ojcowskiego, gdzie On przebywa — i my przebywać mamy. Nasze miejsce w niebie. Jakaż szlachetna duma napełnia me serce. Ja, marne i nikłe stworzenie, mam miejsce w niebie.

W górę serca! Jako młode ptaszęta, próbując lotu skrzydeł, wzlatują w obłoki, jakó gałęzie drzew wysoko pną się ku górze, tak i my, idąc w tem życiu, patrzmy na to wniosłe hasło: „w górę secra!“

*Ks. Dr. A. P.*

# RESURREXIT

N i e w i a s t a.:
— Mówili w Galilei,
Że wstanie trzeciej zorzy...
Od żalu, od nadziei,
Tak serce sobą trwoży,
Iż stoję tu chwiejąca,
Jak palma i jak trzcina,
A wiatr mnie o pierś trąca
I głowę mi ugina.

Jak łań wyszczuta z kniei
Tak biegłam z łoża mego...
— Mówili w Galilei,
Że wstanie dnia trzeciego.

Zroszone moje włosy
Wiatr z winnic oto targa,
To radość w nich, to skarga...
Lecz z głosów tych zawiei,
Ach, niema, niema Jego!
— Mówili w Galilei,
Że wstanie dnia trzeciego.

G ł o s.:
Wiosenny grom! Wiosenny grom!
Wiosenna błyskawica!

O, przyjdzie koniec waszym łzom,
Jest światu obietnica.
O przyjdzie koniec waszych trwóg,
Struchlałe ostaną kości,
I wrócą się ze swoich dróg,
Co poszli stąd w żałości.

Ten wielki, czarny, smętny grób,
On wyda z siebie życie...
Przetrzyma mękę krwawych prób
I pęknie na rozświcie.

I wyjdzie z niego blask i woń
I duch świeżości pełny,
I wniebowstępną wzniesie dłoń
Na srebrnych chmurek wełny.

I wyjdzie z niego żywa moc
W przejasnej, skrawej bieli,
I skończy się nam długa noc
I dzień się zaweseli.

I zmilknie płacz i zmilknie jęk,
Co w niebo z Ramy bije,
I zgłuchnie tych łańcuchów brzęk,
Co nasze cisną szyje.

I wyjdzie z niego ognia wiew,
Jak wichrem świat przewieje,
Wysuszy łzy, wysuszy krew,
W pierś naszą tchnie nadzieje.

I wyjdzie z niego nowy znak
Braterstwa i pogody
I zrównoważy szalę wag,
Co ważą tu narody.

I wyjdzie z niego w dół i wzwyż
Poranne słońce złote
I uczczon będzie, kto swój krzyż
Niósł cichy na Golgotę.

I wyjdzie z niego błysk i grom
I wstrząśnie świat ten cały...
Bo nie jest wiecznym żaden dom
Z tych, co na grobach stały.

I nie jest wiecznym żaden grób,
Co w drodze życia leży...
A ten jest z niebem ziemi ślub,
A szczęśliw, kto weń wierzy!

*M. Konopnicka.*

# MIŁOŚĆ KU BOGU

Bóg jest miłością. Jądrem, zarodkiem naszej duszy jest miłość. Miłość ku Bogu, to niezbędny pęd duszy ludzkiej, to prawo jej życia. Gdzie niema miłości, tam zbywa na życiu, tam niema znajomości Boga, gdyż Bóg jest miłością.

Pierwszem i najważniejszem przykazaniem, które nam ogłosił Boski Zbawiciel, w którem zawarł treść swej nauki, to przykazanie miłości: „Będziesz miłował Pana Boga twego, że wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy, i ze wszystkiej myśli twojej, i ze wszystkiej siły twojej: toć jest pierwsze przykazanie".

Różne wyrażenia, jakiemi posługuje się Boski Mistrz, by zaznaczyć ważność tego przykazania, zmierzają do wyrażenia jednej myśli, to jest, byśmy oddani byli Bogu w szczerej, zupełnej miłości. Serce oznaczać może wolę, którą winniśmy

mieć skierowaną tylko ku Bogu; wolą pragniemy, by Bóg przez wszystkich był poznany, czczony, by wola Jego była najdokładniej wypełniana. Dusza może oznaczać rozum; przy jego pomocy winniśmy dążyć do poznania i umiłowania Boga. Myśl przedstawia pamięć, która bez przerwy przypomina nam niezliczone dobrodziejstwa, jakiemi nas Najlepszy Ojciec darzy. „Ze wszystkich sił“ to znaczy, winniśmy siebie w całości poświęcić Bogu i ku Niemu zwracać całe jestestwo nasze, jako naszemu celowi ostatecznemu. Miłość Boga ku nam jest tak wielką, że szuka On i pragnie nas mimo licznych naszych błędów i uchybień. Dusza zaś ludzka już z natury swej tak dąży do Boga, że niema dla niej odpoczynku, ani ciszy, ani spokoju, dopóki nie spocznie w Bogu, w tej bezbrzeżnej miłości.

Wszystkie stworzenia wychwalają Boga, wszystko co czuje, błogosławi Go, istoty myślące ślą modły ku Niemu. Jutrzenka dnia, gwiazdy rozsiane w przestworzach, słońce, wraz z cudnem kwieciem, z chórem ptasząt, śpiewają Mu w tajemniczym języku hymn pochwalny. Człowiek porwany tym silnym akordem uwielbienia, płynącego od całej przyrody, dołącza doń cudną melodję miłości.

Boga winniśmy kochać nadewszystko. Niechaj więc serce nasze rozdzielonem nie będzie, by nie można do nas zastosować tych słów, że pragniemy Bogu i mamonie służyć. Boga należy kochać nadewszystko, gdyż On jest najwyższem, najwięcej kochania godnem dobrem.

Wiara, nadzieja i miłość nazywają się cnotami boskiemi. Symbolem ich krzyż, kotwica i serce. Wiara odkrywa i pojmuje to, czego zmysłowe ucho pojąć nie może; nadzieja widzi to, czego oko objąć nie jest w stanie; miłość obejmuje to, czego zmysły objąć nie mogą.

Wiarą przyjmujemy słowa Odwiecznego, nadzieją przenikamy wieczność, miłością przenosimy się w świat inny. Jak z zachodem słońca ginie piękność kwiecia, zieloność łąk, czystość wody, tak bez miłości byłaby nasza wiara i ufność próżną, byłaby niczem.

Przed ołtarzem w kościele miga wieczna lampka, będąca symbolem, wiecznie czuwającej nad nami miłości Bożej, a zarazem upomnieniem dla nas, byśmy nigdy miłości w sercach naszych nie gasili. Ani życie, ani śmierć, ani teraźniejszość, ani przyszłość nie odłączą nas od miłości Bożej.

„Boże, w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany,
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
Poszanowania, chwały, uczciwości.“

*Ks. Dr. A. P.*

# KORESPONDENCJA Z AMERYKI

**Filadelfja,** 27 lutego.

Ukazanie się „Odrodzonej Polski“ było dla nas, wyznawców Polsko-Narodowego Kościoła w Ameryce, pierwszym jaśniejszym promieniem po tylu niepomyślnych wieściach w sprawie wolnego Kościoła w Polsce. Czekamy teraz z niecierpliwością na wieść o legalizacji naszego Kościoła.

My tu w Ameryce, przyzwyczajeni do zupełnej wolności religijnej, czytamy wiadomości o zakazach policyjnych odprawiania nabożeństw ze zdziwieniem i oburzeniem. Dziedzinę religji uważamy za stojącą poza obrębem kompetencji władz policyjnych. Z tego, co piszą gazety w Polsce o przeróżnych wyznaniach chrześcijańskich, nabiera się przekonania, że społeczeństwo polskie jest nadzwyczaj mylnie poinformowane o kwestjach dotyczących religji, zdaje się mu, że w całym świecie każdy „porządny i szanujący się“ człowiek jest rzymskim katolikiem, jeśli nie z przekonań, to bodaj z imienia i swe czynności religijne załatwia za pośrednictwem rzymskiego księdza, a wszystko, co stoi poza obrębem papieskiego kościoła, to jeśli nie bandyci, w każdym razie hołota, głupcy, wichrzyciele.

Czytaliśmy, jak gazetki lwowskie natrząsały się z baptystów, na których policja urządziła najazd, gdy w prywatnym domu odprawiali swe nabożeństwo. Obdarzono ich przeróżnemi epitetami, a sprawozdawca gazety wyraził swe zadowolenie, że władze położyły kres szerzeniu się tej niebezpiecznej sekty, w pojęciach zbliżonej do komunizmu.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Harding i p. Hoover, dobroczyńca dzieci polskich, są babtystami i zdziwiliby się niemało, gdyby dowiedzieli się, że zaliczeni są w poczet wspólników Lenina i Trockiego. Urabiacze opinji publicznej w Polsce, jeśli coś piszą, powinni przecie uważać za swój obowiązek poinformować się dokładnie o rzeczach, o których piszą.

Księża rzymscy w Polsce i ich adherenci tropią „heretyków", którzy pragną dać pracę twórczą swej ojczyźnie. Czy nie lepiejby zrobili, aby wpłynęli na swych konfratrów w Ameryce, by bodaj trochę materjalnie zechcieli pomódz Polsce, która na każdem polu tej pomocy potrzebuje. W ostatnim czasie, jak donosi „Kurjer Polski" z Milwaukee, Wisc., arcybiskup filadelfijski opodatkował wszystkie parafje na cele, sobie tylko wiadome. Podatek ten dochodzi ogromnych sum, a muszą go zapłacić także parafje polskie. Dla przykładu podaję tylko kilka parafij: w Shenandoah, Pa. dwie parafje polskie 45 tysięcy dolarów; w Mahanoy City, Pa. — 9 tysięcy dolarów; w Mc. Adoo, Pa. — 8 tysięcy dolarów; w Minersville Pa, — 9 tysięcy dolarów; w Cumbola Pa. — 8 tysięcy dolarów; w Frackville, Pa. — 5 tysięcy dolarów. Siedm zatem parafij ma złożyć na cele niewiadome 84 tysiące dolarów.

Księża polscy wyegzekwują, jeżeli nie całą, to bodaj połowę tej sumy. Czy ci księża byli tak gorliwymi, gdy chodziło o Polskę? Nigdy! A Polska i teraz potrzebuje pomocy. Potrzebuje na szkolnictwo, na wyższe uczelnie, na instytucje społeczne. Na to wszystko łożą duże sumy tropieni przez kler rzymski „heretycy", w których rzędzie jest I. M. C. A., Instytut Rockefellera, Kwakrzy i inni.

Z misją pracy społeczno-oświatowej przychodzi do Polski Kościół Narodowy. Nie żąda od Polski pieniędzy, ani ziemi; nie pragnie przywilejów i za to spotyka go oplwanie ze strony klerykałów polsko-rzymskich, oszczerstwa i cały stek kłamstw.

My członkowie Kościoła Narodowego zahartowani jesteśmy w szkole twardej i nieustępliwej pracy, znamy doskonale metody pobożnego obozu i dlatego nie lękamy się o przyszłość Narodowego Kościoła w Polsce. Okrętami złota posyłać nie możemy, bo nas na to nie stać; zresztą wyznawców sobie nie myślimy kupować. Wierzymy w to niezachwianie, że nasz ideał religijny jest tak wielkim i pięknym, że pociągnie za sobą masy w Polsce, a te masy same potrafią utrzymać i rozwinąć organizację Narodowego Kościoła.

*K. B.*

# PIOTR A PAPIESTWO

*„Złożywszy tedy wszelaką złość i wszelaką zdradę i obłudę i zazdrości i wszystkie obmówiska, jako dopiero narodzone niemowlęta, rozumnego, bez zdrady, mleka pożądajcie, abyście w niem urośli ku zbawieniu. Jeśliście jeno skosztowali, iż słodki jest Pan.* ***Do którego przystąpiwszy, kamienia żywego, chociaż od ludzi odrzuconego, ale od Boga wybranego i uczczonego. O wy jako żywe kamienie na nim się budujcie,*** *dom duchowny, kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa. Dlatego w Piśmie stoi: Oto kładę w Syonie kamień przedniejszy, narożny wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy, nie będzie zawstydzony. Wam tedy wierzącym cześć; a niewierzącym,* ***kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgielną".*** *List 1 św. Piotra 1—7).*

Św. Piotr wzywa nas w swoim liście, byśmy szukali rozumnego pokarmu duchowego w szczerości ducha, bez obłudy, nienawiści, bez wyzwisk, jak nieuprzedzone dzieci. Znajdziemy ten pokarm u Chrystusa, który jest kamieniem węgielnym Bożego Kościoła. A chociaż ludzie ten kamień odrzucili, a na jego miejsce glinę ludzkiej osoby wstawiają, wierzących to zrażać nie powinno.

Polska do dziś dnia jeszcze ten kamień — Chrystusa — odrzuca. Otumaniony wykrętną nauką jezuicką naród nasz nie szuka prawdy u jej źródła, w Piśmie św., ale przyjmuje bezkrytycznie, co mu powiedzą ekonomowie jego duszy. A wystarczy z uwagą przeczytać Pismo św., by się przekonać, z jaką dziwną łatwowiernością Polak poddawał się sfałszowanej nauce Chrystusa.

Rozbierzmy naprzykład teorję o papiestwie. Zróbmy to spokojnie, rozumnie, bez złości i obłudy, bez oszukiwania siebie samych; do takiego podania wzywa nas sam

ten wielki Chrystusa apostoł. Jeżeli po naukowem, bezstronnem zbadaniu jego papieskiego dyplomu znajdziemy, że to falsyfikat, św. Piotr nie będzie miał za to żalu do nas, bo on sam o tym dyplomie nic nie wiedział, inaczej byłby nam w dwóch swoich listach bodaj słówkiem o tem wspomniał.

Rozprawa nasza o prymacie Piotra, o jego rzekomem papiestwie, nie będzie żadną miarą ubliżeniem temu świętemu mężowi. Mamy do niego szczery szacunek i cześć należną; pozostanie on dla nas zawsze wielkim Apostołem. Ale właśnie ta cześć nieobłudna każe nam przedstawić jego stanowisko we właściwem świetle, w świetle prawdy, która wykaże, na czem wielkość tego gorącego ucznia Chrystusowego rzeczywiście polega.

Będzie to rozprawa dość długa, bo musi objąć i krytyczną ocenę słów Chrystusowych: „Na tej epoce zbuduję Kościół" i zdania Ojców Kościoła o znaczeniu tych słów; musimy też wyjaśnić, kiedy i w jaki sposób powstały pretensje dzisiejszego papiestwa.

* * *

Rzymski kościół opiera teorję papiestwa na słowach Chrystusa Pana wyrzeczonych do Piotra: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój." Zaraz na wstępie zaznaczyć tu trzeba, że w polskim przekładzie zdanie to jest źle przetłómaczone. W greckim języku brzmi ono: „Sv ei Petros kai epi tauten ten petranoi kodomeso ten ekklesian". Po łacinie: „Tu es Petrus et super hauc petram itd. I greckie Petros i łacińskie Petrus są rodzaju męskiego i oznaczają imię „Piotr", a nie „opoka"; zaś greckie „petra" i łacińskie „petra" są rodzaju żeńskiego i oznaczają „opokę", „skałę". Poprawne więc tłómaczenie polskie brzmi: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój".

Teologowie rzymscy twierdzą, że „opoka" oznacza osobę św. Piotra. Tymczasem i rozumne tłómaczenie i Ojcowie Kościoła wykazują, że pod wyrazem „opoka" należy pojmować Chrystusa samego, a właściwie wyznanie wiary przez Piotra uczynione: „Tyś iest Chrystus, syn Boga żywego."

Przeczytajmy sobie cały ustęp Ewangelji, ażebyśmy widzieli związek tych słów:

„Pytał (Jezus) uczniów swoich, mówiąc: „Kim mienią być (to jest: za kogo uważają) ludzie syna człowieczego"? A oni rzekli: „Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eljaszem, a inni Jeremjaszem, albo jednym z proroków". Rzekł im Jezus: „A wy kim mię być powiadacie?" Odpowiadając Szymon Piotr, rzekł: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!" A odpowiadając Jezus, rzekł mu: „Błogosławionyś jest Szymonie Bar Jona: bo ciało i krew tego nie objawiły tobie, ale ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go." (Mat. XVI).

Znaczenie tych słów w związku z całością jest jasne: Piotr wyznał, że wierzy w Boskie posłannictwo (Chrystus) i w synostwo Boże Jezusa, a Ten odpowiada, że ta wiara z Boga pochodzi i że na tej wierze, jak na silnym fundamencie, oprze się chrześcijaństwo. Wszyscy, którzy tak wierzyć będą, staną się Kościołem, a ten Kościół będzie miał za podstawę wiarę w Jezusa — Chrystusa i Syna Bożego.

Kościół jest stowarzyszeniem ludzi. — Każde stowarzyszenie tworzy się na podstawie jakiejś idei, ma jakąś myśl przewodnią, zasadę, która wszystkich członków jednoczy. I Kościół ma taką zasadę, a jest nią wspólna wszystkim członkom wiara w Jezusa Chrystusa. Żadne stowarzyszenie nie może oprzeć swej egzystencji na człowieku: musi mieć jakąś myśl przewodnią, cel, hasło, statuty, prawa. Czem jest forma dla materji, tem są cel i zasady dla towarzystwa: one są jego siłą, łączącą poszczególnych członków w mocną grupę. Nawet w wypadku niewolników, poddających się swemu panu, działa prawo, — mniejsza o to czy słuszne czy nie, ale prawo — które określiło stosunek jednych ludzi do drugich.

Jak żadne stowarzyszenie nie może istnieć na człowieku, tak i Kościół na osobie ludzkiej swego bytu oprzeć nie może. Dla lepszej ilustracji zestawmy dwa określenia: Kościoła i Polski.

Teologja rzymska mówi: Kościół jest to zgromadzenie ludzi tejsamej wiary pod rządami papieża. Zastosujmy to do Polski

i powiedzmy: Polska jest to gromada ludzi zamieszkała na pewnym obszarze ziemi pod rządami prezydenta. Każdy widzi, że o ile pierwsza część ma w sobie sens jakiś, to druga — pod rządami prezydenta — jest absurdem. Były przecież czasy, że prezydenta nie było, żadnego rządu polskiego nie było — za zaborów — a Polska była. Byli królowie, było bezkólewie — Polska była. Może być nie jeden prezydent, ale trzech, pięciu naraz, jak niegdyś w Grecji czy Rzymie — Polska będzie. Dla należytej definicji Polski jest zupełnie obojętne, kto nią rządzi i czy wogóle ktoś nią rządzi, bo istotą Polski są ziemia i jej mieszkańcy.

Albo drugi przykład:

Co to jest katolik?

Teologja rzymska odpowie: Chrześcijanin, który papieża za głowę widomą Kościoła uważa. A gdy papież umrze i nie ma żadnego przez dwa tygodnie, miesiąc i dłużej, jak się to przecież co parę lat zdarza — gdzie się podziała widoma głowa? Chyba nieboszczyka za głowę żywej instytucji uważać nie podobna, a zastępca przecież nie jest papieżem. Jest więc przerwa w dogmacie, któremu nie odpowiada żadna rzeczywistość. Idąc dalej logicznie na podstawie scholastycznej, rzymskiej filozofji, dojdzie się do konkluzji, że ze śmiercią każdego papieża Kościół rzymsko-katolicki przestaje istnieć, co jest oczywiście absurdem.

Jasną tedy jest rzeczą, że Chrystus nie mógł oprzeć istnienia Kościoła na osobie Piotra, ale na wierze w ideały, głoszone przez siebie, a przez Piotra za prawdę uznane i przyjęte. Te Cchrystusowe ideje, przyjęte przez ludzi, stanowią wspólny łącznik, który tych ludzi do siebie zbliża, a z Chrystusem jednoczy; streszczają się one w krótkiem wyznaniu ułożonem przez Piotra: Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym.

Idea więc jest opoką, na której się opiera chrześcijaństwo, idea, wyrażona w słowach: Tyś jest Chrystus syn Boga żywego. Kto w tę ideę wierzy, według niej żyje, tego nikt nie potrafi wykluczyć z Kościoła Chrystusowego. On tylko sam może to zrobić przez wyparcie się tej idei.

Nikt nie może mi odebrać polskości. Dopóki językiem polskim mówił będę i dopóki będę żywił w mej duszy poczucie duchowej łączności z narodem polskim; choćbym za granicami Polski przebywał, Polakiem być nie przestanę. Gdy obywatelskich obowiązków spełniał nie będę, obywatelskość tylko, a nie polskość przez to tracę.

Że zaś Kościół Chrystusowy nie ma terytorjum żadnego, a tylko ideę, więc ona jest jedyną opoką mej przynależności do Kościoła.

Ta wiara w Jezusa Chrystusa, wyrażona przez Piotra, nazywa się w teorji wiarą objektywną, to znaczy, mającą za przedmiot Chrystusa Pana. Ona zawiera w sobie zarodek całej chrześcijańskiej nauki, bo ta wypływa, jak ze źródła, z Boga Wcielonego, w Nim ma swój środek i do Niego wraca. Wcielenie bowiem jest to narodzenie się Syna Bożego w czasie. Trójca św. jest to wieczne rodzenie się tego samego Syna Bożego. Odkupienie jest to miłość Jezusa dla ludzkości. Kościół jest królestwem, domem, rodziną, oblubienicą Syna Bożego. Obrzędy święte, nabożeństwa, są to środki, łożyska, któremi spływa łaska Boża w ludzkie serca. Krótko mówiąc, wszystko jest zawarte we wierze w Synostwo Boże Jezusa. A jeżeli ta wiara upadnie, runie też Kościół, Sakramenta, Trójca, chrześcijaństwo całe.

Możnaby więc tak sparafrazować zupełnie wiernie to miejsce u św. Mateusza: „Błogosławionyś jest Szymonie, bo ciało i krew nie objawiły ci tej prawdy, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja ci powiadam, żeś ty jest Piotr, a na prawdzie, którą wyznałeś jak na skalistej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne (to jest błędy i grzechy ludzkie) nie obalą go.

Jeżeli chrześcijaństwo do dziś dnia istnieje, to nie dlatego, że ludzie wierzą w Piotra, ale dlatego, że wierzą w Chrystusa. Miljony ludzi nie wierzy w papieża, a są chrześcijanami i to dobrymi, bo żyje w nich wiara w Chrystusa.

Jeszcze jeden przykład: Na świecie istnieje szereg instytutów Pasteur'a. Sam Pasteur, twórca teorji o wściekliźnie i wynalazca środka leczniczego przeciw niej, umarł już dawno, a zakłady jego funkcjonują ciągle. Na czem się one opierają?

Czy na osobie, czy też teorji naukowej Pasteur'a? Oczywiście na teorji. Gdyby ta okazała się fałszywą, żadne wysiłki nie uchroniłyby tych zakładów od upadku.

Św. Piotr ułożył w prostych kilku słowach teorję, na której opiera się Kościół chrześcijański. On sam umarł, ale wyznanie jego żyje w duszach miljonów. On je pierwszy wyraził; chociaż i inni apostołowie jego wiarę podzielali, on ją sformułował i za to czci go każdy chrześcijanin. Uczcił go sam Pan Jezus, nazywając go błogosławionym, określając jego wyznanie, jako fundament swego Kościoła.

Papieżem jednak Chrystus Piotra nie mianował, jak to teologowie rzymscy twierdzą. Gdyby taka godność w Kościele była potrzebną, gdyby ją Chrystus chciał ustanowić, byłby to zrobił jasno i wyraźnie, a nie w ciemnej formie poetyckiej metafory. Gdy Pan Jezus ustanawiał chrzest, który uważał za potrzebny symbol odrodzenia, wtedy zupełnie wyraźnie powiedział: „Idąc... chrzcijcie narody w imię Ojca i Syna i Ducha św.". Gdy chciał ustanowić sakrament łączności duchowej ludzi z Nim, Komunję św., dał jej wzór w Ostatniej Wieczerzy i rzekł wyraźnie: „To czyńcie!" Dlaczegoż jednak miałby w tak niejasny sposób określać ustrój Kościoła? Powinienby był powiedzieć: „Piotrze, tyś jest pierwszym między apostołami, tyś jest papieżem nieomylnym i twoi następcy najwyższy urząd w Kościele sprawować będą." I byłby tak uczynił, gdyby to było Jego zamiarem; jeżeli jednak tego nie zrobił, jasną jest rzeczą, że żadnego papiestwa ustanawiać nie chciał i nie ustanawiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# POD GRADEM KAMIENI

W ostatnich tygodniach jesteśmy świadkami nad wyraz smutnego widowiska. Z ambony w świątyni pańskiej, z katedry odczytowej, z łamów pism, rzuca się na Kościół Narodowy oszczercze zarzuty. Przedstawiciele rzymskiego kleru, jakby wstrząśnięci w posadach, jakby przerażeni, zmobilizowali wszystkie siły. Jest to mobilizacja kłamstwa, złości, oszczerstwa. Szkaluje się ideję, obrzuca się kamieniami ludzi, których jedynem przestępstwem jest służba Chrystusowi i Ojczyźnie, zionie się nienawiścią na ludzi, którzy wszystkie siły poświęcili ludowi. Tych kłamstw nie wolno prostować, bo na odbycie odczytu nie pozwala władza.

W ciągu 25 lat swego istnienia w Ameryce Kościół Narodowy osaczony ze wszystkich stron walczył wytrwale i wyszedł zwycięski. Jednakże w Ameryce brutalnej, nie używano broni takiej jakiej się używa w Polsce. Denuncjacja, oszczerstwo, podburzanie umysłów, rozniecanie w ohydny sposób zemsty, to środki, które mają skutecznie walczyć z ideją Kościoła Narodowego. Takiej broni dostarcza wielu odczyt Konopki, odczyt opracowany przez Jezuitów, tak, że Konopka spełnia rolę trąby gramofonowej... Z każdego słowa zionie nienawiść, złość, ślina, błoto i kamienie. I są ludzie, którzy zbierają tę ślinę, to błoto, te kamienie, aby rzucać wokoło. Są to ludzie, którzy pojęcia nie mają czem jest Kościół Narodowy, jakie jego cele, na jakich fundamentach powstał, nie starają się poznać stosunków. Gdyby poznali, toby płomień wielkiej idei ich serca oświecił. Każdy z nich idzie po drodze łatwej, prowadzony przez kłamstwo rzymskie, każdy wierzy, co podaje do wierzenie ksiądz, gdyż — jak powiedział pewien profesor uniwersytetu krakowskiego — „cały naród jest pod hypnozą kłamstwa rzymskiego". Pod taką hypnozą są też ludzie — którzy powinni być bezstronnymi, którzy powinni wydawać sąd na podstawie dowodów, w przeciwnym bowiem razie mogą się narazić na zarzut oszczerstwa. Tutaj mamy na myś'li list z Krakowa, pomieszczony w Nrze 76 „Rzeczypospolitej", napisany przez publicystę, historyka K. Bartoszewicza. On czerpie materjał do artykułu — **z kłamstw Konopki.** Tam między innemi znajdujemy taki ustęp:

„Dodajmy jeszcze, że skandaliczne burdy, urządzane w kościołach podczas ostatniej „pasterki", były dziełem Hodurowców. Do kościołów wtargnęło kilka band z flaszkami wódki, harmonjami, fletami i dzikiemi wrzaskami. Największy atak przypuszczono na kościół marjacki".

Nawet „Głos Narodu“ zaprzeczył, jakoby burdy w czasie pasterki były dziełem „hodurowców“. Te burdy bowiem odbywały się co roku i to od wielu lat, podobne burdy odbywały się przed wojną na każdym odpuście.

Gdyby p. Bartoszewicz chciał bezstronnie pisać, to mógłby postarać się o źródłowe materjały, które oświeciłyby go, dlaczego powstał Kościół Narodowy. Z nich dowiedziałby się, że pierwsi założyciele Kościoła Narodowego wystąpili do walki ze złem, wystąpili do walki z przekupniami, którzy świątynię pańską zmienili w dom handlarski, w jaskinię zbójców, którzy zapomnieli o przykazaniach Chrystusa. Gdyby p. Bartoszewicz chciał bezstronnie pisać, to dowiedziałby się, **że księża w Kościele Narodowym na pierwszym planie wypisali: podniesienie ducha, odrodzenie, walka z demoralizacją, zażarta walka z alkoholizmem. Dowiedziałby się też, że wyznawcy Kościoła Narodowego stoją na wysokim stopniu uświadomienia i umoralnienia.**

Kościół Narodowy w ciągu 25 lat narażony był na ataki. Ale ostał się, wzmocnił swe siły, bo jedyną obroną była wiara, jedynym środkiem walki był krzyż, obok którego wyznawcy się skupili. My dzisiaj jesteśmy pod gradem kamieni, ale kamieni nie podejmujemy, ani przekleństw nie rzucimy. Wśród ataków mówimy:

Bracia, czyż nie wstyd was kłamstwem walczyć i w tej walce nadużywać imienia Chrystusowego i oślinionemi wargami wymawiać Jego przykazania? Bracia, wy sercem zapieracie się Chrystusa, wyście zapomnieli Go — wyście ślepi i głusi na głos Miłości. Czyż nie wstyd was miotać oszczerstwa na ludzi, którzy myślą o królestwie Bożem na ziemi, o zwycięstwie prawdy, sprawiedliwości i dobra?

Zdawaćby się mogło, że praca Samarytanina niosącego głodnym i nagim pomoc, podnoszącego upadłych, uczącego przykazań bożych, wychowującego rzesze w miłości — powinny znaleźć najszersze poparcie i uznanie. Tak jest w Chinach, w Japonji. U nas muszą panować zgoła inne stosunki. Jedni szaleją, bawią się, rzucają miljony wyciśnięte z łez bratnich, a obok, tuż przy drzwiach balowych, stoją rzesze głodnych; ich płaczu nie zagłuszą wesela, muzyki. Ci, którzy szaleją, nie widzą głodnych, nie widzą ich wyrazu oczu, nie słyszą ich skowytu. Kto zaś chce nieść w imię Chrystusa pomoc i ratunek rzeszom nędzarzy, ten niech przeklęty będzie.

U nas znudzona arystokracja zbiera pieniądze na misje murzyńskie. A spojrzmy wokoło siebie. Tu obaczymy kolonje murzyńskie, wychowywane bez Boga, rzucone na bruk i kształcące się na złoczyńców. To tysiące uliczników, pozostających bez opieki, bez szkoły, bez Boga. Te dusze skazane na zatratę należałoby ratować. Społeczeństwo polskie obojętnie na to patrzy. Przedstawiciele rzymskiego wyznania nic nie robią, ale i drugiemu nie pozwalają pracować. Kto zakłada szkoły dla sierot, kto zakłada warsztaty dla uliczników, kto chce oświecić, wychować w duchu Chrystusowym, na tego rzuca się klątwy, ten jest szkodnikiem narodowym.

Niech ulicznik dalej w rynsztokach się wala, niech dusza jego w błocie się babrze, jadem zatruta, niech kryminał będzie dla niego szkołą życia, niech żandarm będzie dla niego najwyższą władzą. Nie wolno go wyrwać ze szponów zła — bo zakazuje rzymianin.

Niech żebrak dalej wyciąga rękę do przechodnia, który czasem widokiem nędzarza się wzruszy i rzuci mu jałmużnę. Ale zabezpieczyć mu życie, dać okrycie na grzbiet, dać w schronisku dach nad głową — tego nie wolno. Kto to czyni w imię Chrystusa, jest szkodnikiem narodowym.

Jakże nasze wsi i miasta wyglądałyby, gdyby ten parobek po 50 latach służby nie poszedł pod kościół, gdyby ślepy, kulawy nie wyciągał ręki, jakże wyglądałaby ulica, gdybyśmy co krok nie słyszeli żebrań o litość!

To jest taki nasz, kochany, drogi obrazek narodowy.

Kto chce usunąć z naszych ócz te obrazki jest szkodnikiem narodowym, walczącym z tradycją uświęconą latami...

*St. Pł.*

---

*Wierzysz, że Bóg się zrodził w Betlejemskim żłobie,*
*Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.*
*Smutni! Chorzy! Wy zamiast cieszyć się i leczyć,*
*Wolicie wzajem siebie smucić i kaleczyć.*

# SPRAWCY WOJEN RELIGIJNYCH

(Dokończenie)

Ks. Skarga w kazaniach, w pismach na różnowierców napada, kłamstwem i oszczerstwem wojuje. Dzielną jednak odprawę dają mu reformatorowie.

Podczas, gdy spór się toczy, ważne w Rzeczypospolitej zachodzą wypadki. Na każdym sejmie żądają innowiercy obwarowania ustawą uchwał Konfederacji warszawskiej. Nadaremnie. Opór duchochowieństwa katolickiego, możnowładców i króla rozbija wszelkie usiłowania. W roku 1601 i 1603 z całych sił napierają różnowiercy o obwarowanie — bez skutku. Rozbrat polityczny i wyznaniowy dochodzi do najwyższego natężenia, sejmy rozchodzą się bez uchwał, — zbliża się burza.

Rozruch u dołu społeczeństwa nie zmniejsza się ani na chwilę. Tumulty i zaburzenia wrą bez końca. Jezuici całą siłą swego wpływu wzburzają młodzież i lud. W Poznaniu woła jezuita Piasecki: „Nie chce magistrat, nie chce rada miejska, ty tedy, ktokolwiek jesteś z ludzi, puść z dymem i w popiół zamień wszystkie bożnice heretyków".

Tumulty wzmagają się, sejmiki domagają się ustawy sejmowej przeciw tumultom, oraz wytaczają proces polityczny królowi, co austrjacką prowadził w Polsce politykę.

Na czele ruchu wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski, staje. Żarliwy katolik, założyciel Kalwarji, wychowanek i dobrodziej jezuitów, „łowca dusz", jak o nim mawiał ks. Skarga, przeciwny był konfederacji warszawskiej, a jednak na czele ruchu staje.

Roku 1606 zbiera się sejm w Warszawie, Zebrzydowski zaś do Stężycy pod Warszawą zjazd zwołuje.

Na sejmie znów obwarowania konfederacji żądano. Duchowieństwo zaprotestowało przeciw projektowi. Wniosek projektu żądał kary śmierci na tumultantów, po miastach zarówno, jak i po wsiach, choćby nawet przy tumultach do rozlewu krwi nie doszło. Karze tej podpadać mają i duchowni. Apelacja ma iść do trybunału, nie do króla. Szkoda poszkodowanego ma być wynagrodzona na dobrach burzyciela. Sędziowie mają składać przysięgę, że w wyrokach nie będą się powodowali swemi religijnemi przekonaniami. Konstytucja dotyczyć ma nietylko zaburzeń gromadnych, lecz i pokrzywdzenia pojedyńczej osoby z powodu religji „choćby też plebejusz był".

Długo o wniosek trwały namiętne spory i dyskursy, ułożyć musiano projekt nowy, coby obie godził strony. Ułożono wreszcie projekt taki, na który obie zgodziły się strony. Z otuchą wychodzili z sali posłowie. Jutro uchwali sejm ułożoną ustawę o tumultach, a tak Zebrzydowski, który rozruchem groził „na lodzie" zostanie.

Tymczasem noc zapadła. Król ślęczał jeszcze nad ustawą, co jutro uchwaloną być miała, żal w sercu swem jezuickiem chowając, iż godziła ustawa zwaśnionych, miast toporem uciąć głowę różnowierstwu. Obcą mu była polska ojczyzna, drogą katolicka sprawa. Czy godzi się jedną nad drugą wynosić? Rozterce pomódz ktoś musiał. Wspomniał król, iż kaznodzieję Skargę ma i spowiednika Barszcza. Projekt ustawy w nocy im przesyła. Ojcowie duchowni sprawę zbadali i uknuli zdradę. Mnisi w celi klasztornej zdecydowali w noc tę o powolnym upadku państwa.

Ksiądz Skarga królowi oświadczył, iż, jeśli do ustawy dopuści, uczyni to przeciw sumieniu; sam zaś wybitnych senatorów obchodzi i posłów ziemskich, to samo im przekładając. Nazajutrz zerwano sejm! Posłowie innowierczy salę opuszczają i do Stężycy ciągną.

Ks. Skarga przydomek: „głównego wichrzyciela Rzeczypospolitej" pozyskał.

W Stężycy tymczasem uchwalił zjazd: „W sprawy świeckie jezuici wdają się, na dworze królewskim, na kazaniach ganią porządki w Rzeczypospolitej. Zaburzenia wzniecają i do powstania rebelji ludzi nakłaniają". Mają tedy być wydaleni z dworu królewskiego. Cudzoziemców z zakonu jezuitów wygnać z Polski precz do trzech miesięcy, a urzędy, gdyby tego nie wykonały, grzywną ukarać. Nadania królewskie i biskupie dla zakonu jezuitów poczynione znieść, majątek na akademję

krakowską obrócić i na szpital żołnierski. Zjazd w Lublinie zwołać.

Czasy rokoszu nastały.

Zjazd w Lublinie zebrał wielkie mnóstwo ludzi, zagroził królowi „odmianą pana“ i pod Sandomierz zwołał rokosz, czyli sąd na króla, przez posły domagając się od króla usprawiedliwienia. Sejmik w Upicie pod ten czas zwołany domaga się obwarowania konfederacji, a jezuitów: „albo zbyć z państwa, albo ich zawrzeć w klasztorze, aby po świecie nie biegali i praktyk nie stroili... Do tego zagrodzić, aby oni takich kazań na katedrach przy Królu J. M. szkodliwych Rzeczypospolitej nie czynili, jako je ks. Skarga zwykł czynić, do zamieszania ojczyznę naszą prowadząc i do rozlania krwi drogę królowi J. M. w tym państwie ukazując i poprzysiężonych artykułów, mianowicie konfederacji zabraniając królowi J. M. temu państwu dotrzymać.

Skoro rokosz w Sandomierzu stanął, król z otoczeniem swojem obóz w Wiślicy założył. Blizko siebie stanęły dwa wrogie obozy, by raz na zawsze załatwić spór o tolerancję. Pod Sandomierzem uchwalono: Jezuitów cudzoziemców, tę „szarańczę hiszpańską“ wydalić z Polski, resztę zamknąć w pewnych miastach polskich. Król cofnie wszystkie rozporządzenia przeciwne tolerancji, nie pozwoli na ucisk wyznaniowy ze strony urzędów i pokój w państwie zachowa. Sąd doraźny na gwałcicieli spokoju religijnego ustanowi. Apelacja należy do trybunału, złożonego z samych świeckich osób, „gdyż panowie duchowni nie zwykli się in criminalia iudicia wdawać“.

W Wiślicy zasię bronił ks. Skarga jezuitów: „Nieprawdą jest, jakoby jezuici tumulty czynili i do sedycji ludzie namawiali“. Nikt tego jezuitom nie dowiedzie.

Chcąc umysły szlachty pozyskać, uchwalono znieść konstytucję o tumultach z roku 1593. Trybunał apelacyjny do króla należy, ustawa o tumultach ważna jest nie na zawsze, tylko do sejmu najbliższego. Nawet ta skromna „obiecanka“ wiślicka Rzymu nie zadowoliła i duchowni za poduszczeniem nuncjusza wnieśli sprzeciw pisemny.

Król nie przyjął posłów z Sandomierza i na rokoszan wyruszył, zmuszając ich pod Janowcem do przeprosin. Rokoszan to nie zniszczyło,, owszem raz po raz wybuchające tumulty przeciw różnowiercom, rokosz podniecają. Doszło do walki pod Guzowem, w której rokosz klęskę poniósł, na łup katolickim fanatykom Polskę oddając.

Po bitwie guzowskiej usilnie króla duchowni namawiali, by Raków przedewszystkiem zniszczył. Oparł się temu król, mimo miasteczka z wojskiem przeszedł, wolności tegoż nie naruszając. Rozhulało się teraz po Rzeczypospolitej mrowie. Tumulty i zaburzenia raz wraz wybuchają w różnych Rzeczypospolitej miejscowościach, wreszcie się i Raków nie ostał.

W roku 1637 Jakób Siemiński, dziedzic Rakowa, spór miał o granicę ze sąsiadem swym, który na niej krzyż z mękami Chrystusa wystawił. Trzech chłopców krzyż wywróciło, figurę Chrystusa połamali, jako niegodne wyobrażenie Chrystusa. Rodzice usłyszawszy to, chłopców ukarali i ze szkół wydalili.

Jezuici dali znać do Warszawy, gdzie pod ten czas sejm obradował. Biskup krakowski, Zadzik, sprawę na sejmie poruszył, zażądał śledztwa i ukarania. Wyznaczono komisję, ta zdała sprawę sejmowi. Wyrok zapadł: popełniona zbrodnia obrazy boskiego majestatu! Siemiński Jakób obwiniony, jakoby był sprawcą i wykonawcą zbrodni, „ma się odprzysiądz samosiódmy z szlachtą sobie równorodną w tejże ziemi sandomierskiej posiadłymi w słowa przysięgi: że ani był, ani jest sprawcą i wykonawcą zbrodni, ani w żaden sposób, ani poradą, ani pomocą, ani czynem, ani jest ani był winien tej zbrodni, ani przed popełnieniem tak srogiej napaści na święty obraz Zbawiciela ukrzyżowanego wiedział o tem“.

Głosił ten wyrok, iż szkoła w Rakowie zamknięta być miała, zbór zaś zburzony, na miejsce zboru katolickiej wiary kościół ma być postawion.

Runęła w Polskę mocna wieść wyroku. Od miasta do miasta, od wsi do wsi wieść szła, dwa tory skutków po sobie zostawując. Torem jednym radość szła, iże zniknie gniazdo polskiego od Rzymu odszczepieństwa, iże wzburzona duchowa toń się wygładzi, a znów się w niej jasno odbije papieskiej władzy tyjara. A drugim zasię szlakiem boleść szła rwąca i smu-

tek sunął się cichy. Na zginienie przyszło polskiej bożej myśli... Siłą przemocną, oręża bratniego siłą, zniszczone ma być dzieło wielkie Chrystusowych synów. Oręż i ramienia moc, co wolność narodowemu zapewniała ciału, wolności ducha w poprzek stanąć miały. Bezbronne skarby ducha zdeptane był miały, zaś siła myślenia swobodnego wkuta w rydwan dalekiego rzymskiego mocarza. W pancerz mocny trupich dogmatów zakuta, spoczywać będzie myśl niewolna narodowego ducha. Miasto sprawiedliwości — bezprawie panować będzie; pusty dźwięk Chrystusowego imienia — miasto wiary żarliwej; panowanie bliźniego nad bliźnim — miasto chrześcijańskiej równości w pracy pospólnej i braterstwie miłości.

Żal szarpał serca braci i pięść niejednemu zaciskał. Atoli wnet myśl mściwa dłoń zaciśniętą rozwierała, Chrystusowe wspominając życie.

W nieporuszonem milczeniu dwie naprzeciwko siebie stanęły gromady żelaznym pierścieniem zawarły szeregi najemnego żołdactwa białe szkoły i zboru budynki. Raz wraz waliły w ściany oskardy i młoty, co chwila to murów ubywało, a kurz szarawy ciemną przesłaniał robotę. W miejscu budynku szkolnego martwy kopczyk gruzu wyrosnął; chwiały się już ściany Chrystusowego zboru. Opodal tuż naprzeciwko zbrojnego wału żołnierstwa, szara gromada braci stanęła. W milczeniu posępnem niemściwości, lecz żalu i smutku srogiego pełnem, patrząc na pracy stuletniej zniszczenie. Dobytek ich cały na wozach spoczywa, co się wzdłuż drogi smutnym jednostajnym wyciągnęły sznurem.

Lecz oto chwieje się już ostatnia zboru wieżyca. Trzeszczą dachu drewniane wiązania, kurz nieznośny w nozdrza się wrywa, obłok złuszczonego muru wszystko przesłania. Runęła wieża... Jęk piersi braci potargał, po gromadzie przeszedł. Sędziwy zboru nauczyciel, Jan Stojeński, przed braci szeregi wystąpił. „Braci miła: „Rzekł czasu onego Jezus do uczniów swoich: ptacy mają swe gniazda, liszki jamy swoje, jeno syn człowieczy nie ma miejsca, gdzieby głowę pokłonił.....“

Warknęły bębny najemnych żołdaków, rozkaz twardy, jak świst bicza, powietrze przeciął. Postąpiły naprzód zbrojne szeregi.....

Cofa się szara braci gromada i cicho ustępuje. Wyciągnęły się ludzi i wozów szeregi na ciernistym wygnańczym szlaku...

# KTO SZKODNIKIEM NARODOWYM?

W 78 numerze „Rzeczypospolitej“ był pomieszczony artykuł p. t. „Propaganda antykatolicka i walka z nią“. Autor bardzo gwałtownie wystąpił przeciw działalności filantropijnej wszelkich misyj amerykańskich. Najzupełniej nie mamy zamiaru bronić misyj, najlepszą bowiem obroną są setki tysięcy nakarmionych, odzianych, śmierci głodowej wyrwanych. Ale czy z punktu narodowego ich działalność jest szkodliwa? Pamiętamy czasy, kiedy po odzyskaniu wolności w Polsce była nędza, a kraj w ruinie, na wielkich obszarach zgliszcza, gruzy, popioły. I wtedy nie kto inny pospieszył z pomocą, ale Ameryka, na czele akcji ratowniczej stanął „heretyk“ Wilson i Hoover. Wtedy nikt się nie pytał, od kogo pochodzi odzież, żywność. A Amerykanie też nie zwracali uwagi dla jakiego wyznania idzie pomoc. Słyszeli błagania głodnych i jak Samarytanin spieszyli z pomocą.

Czy ten ratunek był szkodliwy dla narodu?

Kiedy żołnierz polski gnił w rowach strzeleckich, wszy go gryzły, wtedy błagał o opiekę. A społeczeństwo głuche pozostało. I wtedy nie kto inny poszedł w pierwsze linje, pod kule, w kurzawę wojenną, ale przedstawiciele przeklinanej Ymki, owiani duchem Chrystusowym. Tam do rowów strzeleckich szli z koszulą ciepłą, z herbatą, czekoladą, z pociechą, które były niejednokrotnie jedynym posiłkiem. A w kraju, w miastach, ogniska zakładali, gdzie żołnierz znalazł i posiłek i godziwą rozrywkę. I w ten sposób był wydzierany ze szponów demoralizacji, rozpusty.

Czy ta działalność przyniosła szkodę

Polsce? Dobrze nad tem należy się zastanowić.

W kraj ruin, zgliszcz, pospieszyły oddziały amerykańskie, zakładając szpitale, kuchnie. Często obok ziemianek stała buda sklecona z desek (to można było widzieć na kresach). I tutaj wydawano ciepłą strawę głodnym, tu wydawano lekarstwa chorym. Ci ratownicy nie lękali się chorób zaraźliwych, niewygód. Polak nie poszedł, ale Samarytanin z za morza pospieszył z poratunkiem.

Czy to było szkodliwą rzeczą?

Gdzieście byli wtedy wy, co rzucacie kamienie potępienia?

Kiedy Polak wracał z piekła bolszewickiego, wracał bez opieki polskiej, w najhaniebniejszych warunkach, wtedy, nie kto inny otoczył go pieczołowitą opieką, jeno wysłannik Ymki. A jaką opieką w imię Chrystusa otoczył polskich wygnańców, o tem opowiada wyrazami niewypowiedzianej wdzięczności P. Smolik w swej przebolesnej książeczce, łzami i krwią pisanej „Przez lądy i morza".

Czyż z punktu narodowego pożyteczniejszą byłoby rzeczą, gdyby polscy wygnańcy nie znaleźli pomocy?

Wy, którzy dzisiaj klątwy rzucacie, dlaczego, dlaczego ich miejsca nie zajęliście?

Po wojnie młodzież akademicka wróciła z rowów strzeleckich wyczerpana, głodna, obdarta. Nie znalazła mieszkania, nie miała w co się odziać, żywiła się herbatą i suchym kawałkiem chleba. I tym nędzarzom nie kto inny pospieszył z pomocą, ale Amerykanie. Oni zakładali kuchnie, oni udzielali pożyczek, oni rozdawali odzież.

Dla piszącego te słowa pozostanie niezapomnianą jedna chwila.

Było to w Krakowie w czasie ataków jezuickich na działalność Ymki. Chciałem zasięgnąć informacji u źródła i poszedłem na ulicę Grodzką. Zapytałem się o p. dra W. Rosego. Wskazano mi człowieka, który dzwigał paki, jak zwykły, zapracowany robotnik. Były to ubrania dla młodzieży polskiej. Tak pracować potrafi jeno człowiek idei, poświęcającej dla niej serce, tak pracować potrafi jeno prawdziwy chrześcijanin, który żyje według przykazań Chrystusowych.

Już nie ze źródeł amerykańskich, ale właśnie z samej „Rzeczpospolitej" zaczerpnijmy nieco wiadomości. Tam wyliczone są prace misyj amerykańskich. A więc:

„W Klarysowie pod Warszawą metodyści w zakupionej posesji założyli zakład wychowawczy, w którym bezpłatnie „utrzymywali biedne dzieci i sieroty katolickie". „Każda organizacja metodystów składa się zazwyczaj z dwóch sekcyj: niesienia pomocy i propagandy. Pierwsza założyła we Lwowie (także w Warszawie) tanie kuchnie, przytulisko i warstaty i udziela młodzieży pożyczek od 1 do 3 dolarów, które pożyczający ma spłacić najdalej w lat 10 po ukończeniu studjów". — „W ostatnich czasach zakupili w Pustomytach 80 morgów ziemi z pałacem, w którym otworzyli zakład dla sierót z całem gospodarstwem folwarcznem".

„Baptyści w Krakowie udzielają 300 akademikom zapomogi po 2 dolary miesięcznie; świeżo dali im po 20 dolarów na ubranie. Oprócz tego wydają kilkudniowe bezpłatne objady i kolacje. Na początku lutego n. p. w hotelu Pollera przez 3 dni podejmowali kilkuset akademików swym kosztem przy dźwiękach mandolin. Oczywiście, że były i przemówienia p. Strzelca przybyłego w tym celu z Łodzi. **Nibyto omijał sprawy religijne**, ale wspomniał, że w Ameryce istnieje 89 sekt, „co dobrze robi, bo się zapatrywania religijne ścierają **i z tego dopiero rodzi się prawdziwa religja**". (Co za bezbożne zdanie!!!). *S. P.*

# PAPIESTWO WOBEC HISTORJI

Rzymianie prześcigają się, walcząc w obronie papiestwa. Do tego wojowniczego nastroju podniecił ich Kościół Narodowy. Wszak on nie „wierzy" w papieża, o zgrozo; jeśli tak, to nie jest kościołem, gdyż papież to kościół, a kościół to papież, głoszą rzymianie. Naiwni! wpatrzeni w błyskotliwy efekt swego twierdzenia, dufni w siłę swego dowodu, ciesząc się już pewnem zwycięstwem, sądzą, że obroniwszy papiestwo, tem samem zadadzą cios śmiertelny Kościołowi Narodowemu.

Chcąc nadać siły swoim wywodom, posługują się aż do znudzenia temi słowami: „Ty jesteś opoką“ — „Paś baranki moje“. Archeologja, filologja, krytyka nic ich nie obchodzą, oni za nic w świecie nie myślą wyjść z twierdzy dogmatyzmu, ale korzystając z licznych wybiegów i wykrętów, jakiemi posługiwać się można w dogmatyce, oburącz się jej trzymają.

Nie chcą zrozumieć, że Chrystus Pan, wypowiadając powyższe słowa do Piotra, nie miał zamiaru ustanawiać papiestwa, ani środowiska zwierzchniczego, dalekim był od tego, by nakreślić granice jakiemuś ścisłemu i widocznemu społeczeństwu. — Wszelką łączność, wzajemne zespalanie się pozostawił wolnemu wyborowi swych wyznawców, o czem pouczają nas nader jasne słowa: „gdzie jest dwóch lub trzech zgromadzonych w imię moje, jestem w pośrodku nich.“

Nie ulega wątpliwości, że papiestwo jest jedną z najznaczniejszych potęg, jakie z biegiem czasu powstały. Jest ono potęgą świecką, różniącą się od niej tem, że dla utrzymania autorytetu swej władzy posługuje się religią i to religią swego rodzaju. Papiestwo przypisuje sobie władzę nadziemską — duchową, a w prawdziwość tego wierzy od wieków ogromna liczba rzymskich wyznawców.

Wierzenie rzymskie, jeśli je w kilku słowach zamkniemy, tak się przedstawia. — Bóg — Chrystus założył widome, doskonałe, monarchiczne społeczeństwo, wyposażył je najwyższym zwierzchnikiem, który jest zarazem podwaliną całego kościoła, a względnie on sam jest kościołem. Papież ma wszelką, a raczej całą władzę, udziela jej tylko częściowo różnym stopniom hierarchicznym, a przez nie dalej. — Niewidzialną głową tego widomego społeczeństwa jest Chrystus, widzialną zaś Piotr i jego następcy t. j. biskupowie rzymscy. Papiestwo jest nieomylnym nauczycielem, na papieża spłynęły wszystkie atrybuty przypisywane Crhystusowi, a więc on jest przewodnikiem rodzaju ludzkiego, on jest szafarzem i stróżem wszystkich prawd, on jest nieomylnym. Dogmatycy rzymscy olśnieni pięknością papiestwa, wołają w chełpliwości, że nie ma instytucji, którąby choć w przybliżeniu miała takie znaczenie jak papiestwo. Oczywiście, że niema podobnej, któraby na wzór pogańskich, lub papieskiej instytucji odważyła się, przywłaszczać sobie autorytet boskości.

Te mrzonki rzymskie o nadziemskim charakterze papiestwa w pył druzgocze nieubłagane świadectwo historji; ona jest nauczycielką prawdy, stąd też każdemu, kto tylko odda się jej bez wszelkich uprzedzeń, wykaże jasno, że nie można papiestwa uwieńczać aureolą boskości. Studja historyczne uleczą nawet najbardziej naiwną jednostkę, która dotychczas szukała w papiestwie czegoś nadziemskiego, niemniej przekonają ją, że głową kościoła jest tylko i wyłącznie Chrystus i Jemu tylko autorytet boskości przynależy.

Apologeci rzymscy mówią nam: nic to nie szkodzi, że papieżami byli ludzie nieodpowiedni, a nawet jednostki niegodne miana człowieka, ale to właśnie dało im asumpt do wymyślenia dowodu, podobnego do gordyjskiego węzła. Twierdzą bowiem tak: jeżeli nędzne i marne jednostki zasiadały na stolicy rzymskiej, a jednak kościół nie upadł, to właśnie dowodzi ciągłej opieki Chrystusowej, a zarazem prawdziwości słów Jego, „że bramy piekielne nie zwyciężą go.“ — Musiał więc P. Bóg posługiwać się wszelkiego rodzaju plugastwem, byle tylko apologetom dostarczyć wycelowanego argumentu dla podtrzymania boskości papiestwa.

Tym apologetom w odpowiedzi powiemy tylko tyle, że gdybyśmy w żywocie Chrystusa znaleźli jakiś błąd, jakieś uchybienie, czyż nie runąłby wtedy Jego autorytet boskości, czyż nie nazwalibyśmy Go oszustem? Komu dziś wpadnie do głowy, by cezarów rzymskich nazywać „boskimi“, a przecież tak ich nazywano, nawet Nerona tym zaszczytem darzono, my jednak ze wzgardą odwracamy się od tych „boskich“, gdyż życie ich, ta zgnilizna moralna, najlichsze dają o-nich świadectwo. Czyż możemy papiestwo, które wsiąkło w siebie wszelką zbrodnię i występek, można nazwać instytucją boską, obdarzać je aureolą nadziemską? Ramy naszego pisma za szczupłe są, by w jednym artykule skreślić historję papiestwa, ograniczam się narazie do jednego tylko szczegółu, który niezawodnie wykaże jak na

kruchych podstawach spoczywa autorytet boskości w papiestwie.

To papiestwo obdarzone nadziemskim charakterem wywiódł w pole słynny oszust Leon Taxil.

Taxil był gorliwym wolnomularzem, a przytem niezmiernie płodnym pisarzem. W roku 1885 nagle nawraca się, pozornie porzuca wolnomularstwo. Rozumie się, że nawrócenie to wywołało w szeregach rzymskich niezwykłe poruszenie, obsypano Taxila wszelkiemi możliwemi łaskami, wszędzie drzwi stały przed nim otworem. Leon XIII przyjmuje Taxila na audjencji prywatnej, i rozmawiając z nim nadzwyczaj czule, proponuje mu, by jak dotąd walczył swemi pismami przeciw kościołowi, tak w tej chwili poświęcił swe pióro w obronie kościoła. Taxil propozycję przyjął i przez dziesiątki lat wodził papiestwo i całą hierarchję za nos, demaskując rzekomo wolnomularstwo. Nie ma poprostu bajki, którejby nie wymyślił Taxil; ulubionym zaś jego tematem było przedstawianie djabła i djablic, będących w stosunku z wolnomularstwem. Cały sposób pisania zakrawał na skrajną pornografję, ale świat rzymski wierzył święcie słowom Taxila, a zwłaszcza dlatego, ponieważ wiarę w te bzdurstwa popierał papież autorytetem boskości.

Opierając się ślepo na wyznaniach Taxila doszło do tego, że zwołano kongres r. 1896 do Trydentu w celu zdemaskowania wolnomularstwa i przekonania całego świata, że wolnomularze pozostają w jak najściślejszym i bezpośrednim stosunku z djabłami.

Leon Taxil nabawiwszy się do syta naiwnością papieża i wyznawców rzymskich, zeznał w towarzystwie dla ziemioznastwa w Paryżu, w obecności zgromadzonych katolickich duchownych i dziennikarzy, że jego pisma i książki są tylko wielkiem oszustwem, prowadzonem przez niego z całą świadomością, a zakończył swe wyznanie takiemi słowy: „Dziękuję serdecznie moim towarzyszom w prasie katolickiej i panom biskupom, że mi tak doskonale dopomogli do zorganizowania mojej największej mistyfikacji.“

Jakże wygląda autorytet boskości i nieomylności papieskiej, który daje wodzić się za nos przez całe dziesiątki lat?

Historja zalicza papiestwo do instytucji czysto ziemskiej, oznaczając początek jego powstania na pierwszą połowę trzeciego wieku. Metamorfoza biskupa rzymskiego w papieża, nie powstała z woli Bożej, ani z następstwa Piotrowego, lecz jedynie wskutek wybitnego i centralnego stanowiska cesarskiego Rzymu.

Przełożeni gminy rzymskiej umieli te okoliczności wykorzystać, torując drogę do założenia papiestwa, cały jego rozwój nie ma nic wspólnego z boskością.

Zrozumiałem jest, dlaczego rzymianie tak zawzięcie i gorliwie zabrali się do obrony Rzymu, w razie bowiem zdjęcia aureoli boskości z papiestwa, traci tę aureolę kościół rzymski; według bowiem nauki teologów rzymskich, papież to kościół, a kościół to papież; upadnie jedno, musi upaść drugie.

Historja wykazuje jasno, że papiestwo przez całe wieki dopuszczało się ciężkich błędów, co miało najzgubniejsze skutki dla ludzkiej cywilizacji i moralności. Wobec pewnych świadectw historycznych musi upaść przekonanie o boskości jego powstania. Światło historji rozprószy ciemności mgławicy dogmatycznej. Słusznie powiedział jeden z autorów, że nad mocną, ślepą wiarą tryumfuje prosty, zdrowy rozum ludzki. Pamiętajmy o słowach Chrystusa: Z owoców ich poznacie je, albowiem nie może drzewo dobre złych owoców rodzić.“

Historja papiestwa obali dogmat papiestwa. *Ks. Dr. A. P.*

# SZTURM PRZYPUSZCZONY...

(Korespondencja z Grajewa, woj. Białostockie).

Chcąc w dalszym ciągu utrzymać raz już nawiązaną nić sympatji z redakcją „Polski Odrodzonej“ śpieszę się podzielić nowinami, jakie uczyniła idea Kościoła Narodowego na gruncie pow. Szczuczyńskiego.

Od ostatniej bytności Ks. A. Huszny mija trzeci tydzień. Idea, jaką przywiózł Ksiądz Kościoła Narodowego, coraz szersze zatacza kręgi: zajmują się nią nietylko ludzie świaccy, owszem ze zdwojoną energią zainteresował się nasz kler rzymski.

Kazania niedzielne przepełnione są niby wstęgą świetlaną ideą nowej ery w ustroju Kościoła Chrystusowego. Słyszy się tu i owdzie poruszane zagadnienia mniej lub więcej napastliwe w kierunku Kościoła Narodowego.

Szturm do fortecy nowej idei na gruncie Grajewa i okolicy przypuszczony został przez duchowieństwo rzymskie.

Przed paroma dniami aż trzech księży kolejno odwiedziło parafjan Kapickich, zdeklarowanych zwolenników Kościoła Narodowego.

Fiasco zrobiły namowy, groźby, wyklęcia i t. p. przedsiębrane środki kleru rzymskiego.

Jak wieść niesie, parafjanie Kapiccy skutecznie odparowali cios zadany ideologji Kościoła Narodowego i szturm odparli na całej linji. Nawet ludzie stojący już nad grobem w zupełności w swych rozmowach odnieśli zwycięstwo nad klerem rzymskim.

Widać, że raz zaszczepiona idea Kościoła Narodowego nie da się wyrwać z serc i umysłów sympatyków.

Co lepsze, mamy nawet już skutek ideologji Kościoła Narodowego, bowiem ks. proboszcz w Kapicach już podobno nie obarcza sumami pieniężnemi w posługach religijnych swoich parafjan: śluby i pogrzeby w miarę możności są bezpłatne.

Daj Boże, aby jak najprędzej u nas zalegalizowany został Kościół Narodowy, gdyż potrzebę tę odczuwają coraz szersze warstwy naszego społeczeństwa.

Przyjdź światło Boże i oświeć zbłąkane i tumanione owce. *Sympatyk.*

# STANOWISKO INTELIGENCJI WOBEC KOŚCIOŁA NARODOWEGO

Inteligencja polska odnosiła się tak przed wojną jak i po wojnie do spraw i zagadnień religijnych z wielką obojętnością. Dążenia religijne, mające na celu odrodzenie duchowe i podniesienie moralne tak jednostek jak i całego narodu ocenia tylko ze stanowiska politycznego i z góry potępia jako wnoszące „nowy ferment“ w krystalizujące się życie polityczne i grożące stąd pewnym ugrupowaniom partyjnym rozdwojeniem, a nawet rozłamem. Niestety brak życia religijnego u przeważnej większości naszej inteligencji z jednej strony, a z drugiej wyjałowienie ich dusz przez płytką i demagogiczną politykę partyjną tak znieczuliły ich na wszelkie próby tworzenia nowych form religijnych i organizacyj kościelnych, bardziej odpowiadających ustrojowi demokratycznemu naszego państwa i instytucyj społecznych, że nie mogą się wznieść na inny niż polityczny, a stąd niewłaściwy i niesprawiedliwy punkt patrzenia i oceniania. Wyjątek od tego stanowią umysły głębsze i wyższe, co stwierdza poniżej list jednego z profesorów Uniwersytetu lwowskiego, który dosłownie podajemy:

Wielce Łaskawy Księże Redaktorze!

Serdecznie dziękuję za „Polskę Odrodzoną“, którą czytuję z wielkiem zainteresowaniem i pożytkiem. Nie dziwię się temu, że rzymscy biskupi walczą przeciw Kościołowi Narodowemu obelgami i kłamstwem — jeszcze nie tak dawno temu walczyli oni ogniem i mieczem przeciwko wszelkim prawdom przez nich nie uznanym i jak wówczas, tak i teraz Policja Państwowa jest na ich usługach. Ale prawdy żywiołowe nie dadzą się zabić ani stłumić rygorami policyjnemi: głęboko wierzę w zwycięstwo Kościoła Narodowego, bo zawsze droga prawdy wiedzie „per aspera ad astra“. Chociaż jako humanista i uczony już zasadniczo jestem za wolnością myśli i wyznania, to także jako Polak muszę gorąco życzyć, żeby stopniowo wyeliminowano z naszego życia kulturalnego żywioł, który okazywał się zgubnym dla kultury i państwowości polskiej, który nawet w ostatnich czasach (wbrew wszelkiej etyce, nie tylko etyce chrześcijańskiej) przeszedł do jawnej apoteozy mordu politycznego.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

*Dr Ryszard Ganszyniec*
prof. uniwersytetu.

---

Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.